

ZYCIE
00-140 Warszawa
Al. Solidarności 117

Nr 298 - 21 dn. 12-98

Janda nie powtórzyła sukcesu Eichlerówny

Fedra bankowa

Planował ją jeszcze wystawić Zygmunt Hübner – legendarny dyrektor warszawskiego Teatru Powszechnego. Jego zamierzenie spełniło się 10 lat po śmierci. Od piątku na scenie Powszechnego można usłyszeć „Fedrę” Jeana Racine’a. W tytułowej roli – zgodnie z intencjami Hübnera – Krystyna Janda. Ale czy takiego przedstawienia życzyłby sobie patron Teatru Powszechnego?

Laco Adamik, reżyser spektaklu postanowił pożenić wymogi tragedii klasycznej – nieskazitelną miarę wersyfikacji, jedność miejsca, czasu i akcji, niepokazywanie śmierci na scenie – z wyzwaniami dnia dzisiejszego. Wynik tej próby sprowokuje zapewne dyskusje.

Na scenie Teatru Powszechnego oglądamy bowiem przedstawienie współczesne. Szczególnie mocno odbija się to w scenografii. Do tego nawet stopnia, że widzowie nie obeznani z tragedią Racine’a wyjdą przekonani, że miejscem akcji jest hol nowoczesnego banku. Pałac Tezeusza wyobrażają bowiem oprawne w metalowe rany tafle przyciemnionego szkła

z trzema wyjściami, a te ozdobione są metalowymi listwami.

Nowoczesność przedstawienia Laco Adamika to także kostiumy: Fedra chodzi po scenie na greckich koturnach, kostium Tezeusza przywołuje na myśl filmy z gatunku fantasy, w których wszystkie epoki mieszane są ze sobą według dość dowolnego klucza, młody Hipolit nosi nabity ćwiekami pas i długi skórzany płaszcz itd. Jednym słowem: mamy modny postmodernizm.

Być może nie trzeba czynić z tego zarzutu realizatorom przedstawienia, należy jednak zauważyć, że w tej ultranowoczesnej scenografii znakomity, antykizujący przekład Artura Międzyrzeckiego zabrzmiał dziwnie obco.

Laco Adamik zmusza widzów do interpretacyjnych igraszek. Bodaż najważniejsza zagadka to umieszczenie Enony – piastunki Fedry, jej powiernicy, a zarazem motoru całej intrygi – na inwalidzkim wózku, popychanym co pewien czas przez główną heroinę. Ów pojazd, jak się zdaje, służy do przewiezienia dwóch inscenizacyjnych pomysłów. Zgodnie z regułami klasycznej tragedii popelniająca samobójstwo Enona nie może oczywiście ukazać się widzom. Aby jednak ci uwierzyli, że podstępna piastunkę spotkał zasłużony los, w jej zastępstwie z tyłu sceny wyjeżdża pusty inwalidzki wózek.

Dlaczego jednak Enona jest kaleką? Odpowiedź jest politycznie niepoprawna i jako taka wzbudzi protesty środowisk inwalidzkich. To kalestwo spaskudziło jej charakter. Trochę szkoda, że interpretacja reżysera nie poszła dalej i Enona nie jest jeszcze ruda. Rudy, jak powszechnie wiadomo, jest fałszywy.

Bankowe skojarzenia, przychodzące na myśl po „Fedrze” Adamika, nie kończą się na scenografii. Można powiedzieć, że podczas tego spektaklu wystawiono akustyczny czek, nie mający całkowitego pokrycia w emocjach.



Krystyna Janda nie zachwyliła swoją interpretacją roli...

Przed premierą aktorzy nader często mówili, że podczas prób niemal tracą głos. Wyniki nie kazały na siebie czekać. Stracili go na premierze. Schrypnięty krzyk Piotra Machalicy w roli Tezeusza, głosowa afektacja Krystyny Jandy grającej Fedrę miały naśladować głębię przeżyć bohaterów, tragiczny konflikt.

Przykro mówić, lecz Janda ma nikłe szanse na wymienianie jej w przyszłości obok wielkich poprzedniczek: Rysiówny, Jaroszewskiej, Eichlerówny czy Kucówny. Jej interpretacji brak rozwijania roli – od cichej męki, poprzez rozpaczliwe miłosne wyznanie, miotanie się pod ciężarem swojego czynu, aż po całkowity psychiczny rozpad. Zastąpiły je krzyk i zawrodoenie. Nie są to jednak środki szlachetne.

Próby głosu nie wytrzymał debiutujący rolę Hipolita Marcin Władyniuk. Ten Hipolit przypominał raczej niedojrzałego nastolatka. Młody aktor powinien pomyśleć o ćwiczeniach odmawiającego mu posłuszeństwa aparatu mowy. Duża część wypowiedzianego przezeń tekstu jest po prostu niezrozumiała.

W pamięci pozostaną za to: dziewczęca Arycja w interpretacji Marii Seweryn, która potrafiła w dojrzały sposób udźwignąć tragizm sztuki, znakomity monolog Teramenesa w interpretacji Tomasza Sapryka, nade wszystko zaś – Enona, czyli Mirosława Dubrawska, która jako jedyna w tym przedstawieniu pokazała, czym jest mówienie wiersza w klasycznej tragedii. Jej ostatnia scena: uświadomienie sobie przegranej i nieza-

służonej krzywdy, to najszlachetniejsza chwila całego wieczoru.

Czy takie właśnie – powierzchownie nowoczesne, a niedojrzałe myślowo – przedstawienie życzyłby sobie obejrzeć Zygmunt Hübner? Sądząc z opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” felietonu Krystyny Jandy, apelowałby o umiar i szukanie szlachetniejszych środków. Czy nie wymagałoby to jednak zastanowienia się raz jeszcze, czym jest ten stary, a jednocześnie tak bardzo współczesny tekst Jeana Racine’a?

TOMASZ MOŚCICKI

● Jean Racine: Fedra, Przekład: Artur Międzyrzecki. Reżyseria: Laco Adamik. Scenografia: Barbara Kędzierska. Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera. Premiera 18 XII 1998 r.